

SZACHISTA

K A T A R Z Y N A M A K

SZACHISTA



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Małgorzata Lach
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © fotofabrika; Claudia Hi; Fedoruk / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © Palugada / Stock.Adobe.com
Grafiki na stronach rozdziałowych: © picture-waterfall, © david / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Katarzyna Mak

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-695-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Bliss



– Mamo? – Z głębi domu dochodzi mnie wołanie Lisy. – Pospiesz się! Zaraz będzie taksówka.

– Jedźcie beze mnie – odpowiadam, wspinając się na krzesło, by zdjąć z szafy stare drewniane pudełko. – Dołączę do was najszybciej, jak się da.

– Co? – Moja córka wchodzi do pokoju i wbija mi wzrok w plecy. Czuję to aż nazbyt wyraźnie, gdy dodaje głośniejszym głosem: – Powiedz, że żartujesz!

Nie widzę jej miny, bo nadal usiłuję ściągnąć te cholerne szachy, przy okazji nie zrzucając sobie na głowę jakiejś innej równie ciężkiej rzeczy, o którą mogę niechcący zahaczyć. Znam jednak swoją córkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że patrzy na mnie w sposób, który mówi tylko jedno: „Żądam natychmiastowych wyjaśnień”.

– Nie... – Stękam, kiedy wreszcie udaje mi się wytargać wążące kilka kilogramów pudło i jednocześnie zachować

równowagę na chyboczącym się na boki krześle. – Nie żartuję – dorzucam, stając wreszcie na podłodze, i zdmuchuję z drewnianej skrzynki warstewkę kurzu.

Lisa się krzywi, choć w tej jednej chwili nie jestem pewna, czy dzieje się tak, bo drażni ją opadający z wolna pył, który i mnie już kręci w nosie, czy może nie satysfakcjonuje jej moja odpowiedź.

– Mam ci przypomnieć, że jedziemy na wakacje? – odpowiada z powagą pytaniem. – Palmy, zimne drinki, gorący... piasek.

Przewracam oczami. Wiem, co oznaczała ta wymowna pauza pomiędzy słowami „gorący” a „piasek”. Moja dorosła już córka mniej więcej od roku próbuje mnie z kimś wyswatać. Daremnie, bo nikogo nie potrzebuję.

– Nie musisz mi niczego przypominać, córuś.

Pomijam uwagę, że to właśnie ona i jej podjęta bez porozumienia ze mną decyzja uniemożliwiają mi w tej chwili wyjście z domu. Gdyby Lisa chociaż mnie poinformowała, co zamierza zrobić, albo zapytałaby mnie o zdanie – te szachy były dla mnie ważne – prawdopodobnie teraz nie byłoby żadnego problemu. Ale ona, jak zwykle zresztą, zrobiła, co chciała.

– I obiecuję, że dołączę do was za... – zerkam jeszcze na jeden z wielu znajdujących się w tym pomieszczeniu zegarów – ...za jakiś czas. Mam umówionego klienta – przypominam jej, podczas gdy mój wzrok z narastającą nostalgią wędruje na zestaw szachów. Każda sekunda tylko pogłębia to uczucie.

Mój mąż był naprawdę wyśmienitym graczem, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Próbowалам mu dorównać, ale

nie miałam polotu. Byłam przeciętnie dobra, choć Malcolm twierdził inaczej. Ja uważałam, że podczas naszych wspólnych partii dawał mi fory. Kiedyś trochę mnie to drażniło. Nie zaliczałam się bowiem do osób, którym należało słodzić, nadskakiwać, a nawet za często pomagać. Lubiłam, kiedy się o mnie troszczono, ale bez przesady. Kochałam niezależność i poczucie, że sama dam sobie radę ze wszystkim.

A jak jest dziś?

Wiele bym dała, by Malcolm znów nie chcący potraktował mnie jak nieporadną kobietkę. Żeby jeszcze raz zaaranżował dla nas partyjkę i moje rzekome zwycięstwo. Odkąd odszedł, nawet nie spojrzałam na szachownicę. Aż do dziś.

Te szachy... to pewnego rodzaju schedy po nim. W pewnym sensie był ich częścią. A przez lekkomyślną decyzję naszej córki właśnie zmieniały właściciela. Ktoś wylicytował je na aukcji internetowej, więc już nie było odwrotu i musiałam mu je przekazać.

– Nie mówisz poważnie! – rzuca Lisa poirytowanym tonem, dodatkowo nie szczędząc mi pretensji bijącej z jej oczu. – Nie mogłaś tego odwołać? Albo umówić się z tym człowiekiem po naszym powrocie z wakacji?

– Niestety nalegał.

Rozkładałam bezradnie ręce. To szczerą prawdą. Mężczyzna zainteresowany tymi zabytkowymi szachami postawił sprawę jasno, grożąc mi przy okazji konsekwencjami: albo wydam mu je dziś – w dodatku o jasno sprecyzowanej godzinie – albo z transakcji nici. Aktualnie stronię od problemów, więc przystałam na jego warunki. Przez ostatnie parę lat miałam aż zanadto kłopotów. Teraz preferuję ciszę i spokój.

– To trzeba było odmówić! – A Lisa wciąż mnie atakuje, co mi się coraz mniej podoba.

– To nie trzeba było wystawiać nic za moimi plecami – odpowiadam w końcu, choć nie z pretensją, jakiej przez cały ten czas nie szczędziła mi moja przemądrzała córka.

– To nie ja, tylko Kirk. Ale nawet gdyby... – Lisa wydyma wargi. – Dobrze wiesz, że już dawno ktoś powinien to zrobić. Tylko tak można cię zmusić, żebyś poszła naprzód i zapomniała o tym...

– Uważaj! – ostrzegam ją, nim powie o jedno słowo za dużo.

W oczach Lisy mój mąż, a jej ojciec był dupkiem, co nie zmienia faktu, że jako jego córka powinna okazywać mu szacunek. Nawet gdy jego już z nami nie ma.

– Co tu się dzieje? – Naraz zza pleców Lisy rozbrzmiewa głos jej chłopaka. – Przyszedłem nie w porę?

– Przeciwnie, przyszedłeś w samą porę – poprawiam go, a potem wreszcie odkładam pudełko z szachami na pobliski stolik. – To ty je sprzedałeś? – Widząc, że winę ma wypisaną na twarzy, już nie dociekam, tylko kręcę nieznacznie głową i mówię: – Chyba powinniście się zbierać. Właśnie przyjechała wasza taksówka – stwierdzam, kiedy za oknem zauważam zarys samochodu.

– Nasza? Czy to znaczy, że...

Kirk zerka to na mnie, to na moją córkę, która właśnie postanawia dokończyć za niego:

– To znaczy, że mama nas wystawiła i z nami nie jedzie.

Lisa krzyżuje ramiona i kolejny raz wydyma wargi. Jeszcze tylko brakuje, by zaczęła tupać nogami.

To takie w jej stylu, przemyka mi przez myśl.

– Ale jak to? – Kirk przygląda mi się wnikliwiej, jakby i on oczekiwał natychmiastowych wyjaśnień. – Rezygnuje pani z wakacji?

– Przecież mówię! – wtrąca się Lisa.

– Serio? – Głos chłopaka wyraża niedowierzanie.

Dobrana z nich para, nie ma co.

– Nie słuchaj jej. – Mówiąc to, zerkam na naburmuszoną córkę. – Bo nie chodzi o to, że w ogóle nie jadę – wyjaśniam, posyłając Lisie karcące spojrzenie. – Ja nie jadę teraz. Dołączę do was, kiedy...

Mam zamiar dodać, że na lotnisko dojadę, jak tylko klient odbierze szachy, ale moja córka odcina się złośliwie:

– Trzeba było wrzucić je do pieca wraz z innymi drewnianymi gratami.

Wypuszczam głośno powietrze. Lisa jak zwykle przesadza, ale nie zamierzam jej teraz suszyć o to głowy. Zresztą odkąd zostałyśmy same, nigdy nie czyniłam jej wyrzutów o cokolwiek, choć wielokrotnie zasługiwała na więcej niż zwykłe pretensje. Momentami była nie do zniesienia. Ale jakoś nie miałam serca jej zrugać, za co teraz przychodzi mi płacić wysoką cenę. Zachowanie mojej jedynaczki bywa czasem tak irytujące, że chwilami odnoszę wrażenie, iż dłużej tego nie wytrzymam.

– Pospieszcie się – upominam jedynie młodych, po raz kolejny zerkając w stronę okna. Niewiele przez nie widać, bo pokój, w którym aktualnie się znajdujemy, jest tak zagracony, że ledwie wpada tu dzienne światło. – Taksówka nie będzie czekać na was wiecznie – dodaję jeszcze.

– Idziemy. – Na szczęście Lisa spuszcza nieco z tonu, jak zresztą po każdym ze swoich ataków zupełnie nieuzasadnionej złości kierowanej do mnie, a często nawet do całego świata. – A ty tylko spróbuj się wymigać od tego wyjazdu.

Na odchodne grozi mi jeszcze palcem, na co przesyłam jej w locie całusa i kwituję słowami:

– Ja też cię kocham, córeczko.



Mój samochód stoi za zakrętem. Pełno tu krzaków, a zatem mało prawdopodobne, żebym został zauważony. Czekam do chwili, aż ta pannica i jej chłoptaş odjadą. I gdy tylko uber rusza, wysyłam za nimi moich ludzi. Mają zająć się wszystkim według szczegółowo opracowanego planu. A ten jest prosty i moim zdaniem ma stuprocentowe szanse powodzenia. Wierzę, że obejdzie się bez większych kłopotów. Na każdej płaszczyźnie.

Kiedy oba samochody znikają mi z pola widzenia, odpalam silnik i powoli wjeżdżam na podjazd domu państwa Robertsów. Zanim wysiądę z auta, jeszcze przez chwilę zerkam przez szybę na okazały, choć stary budynek. Nie gustuję w zabytkach, ale ten robi na mnie niemałe wrażenie. Jest podpiwniczony, zbudowany z czerwonej, fugowanej na biało cegły. Ma duże, pasujące do elewacji okna ze szprosami, dzięki którym, śmiem przypuszczać, do środka za dnia

wpada mnóstwo światła. Do tego charakterystyczne drewniane, pomalowane na biało okiennice.

Wygląda na przytulny i swojski. Na myśl o pomieszkującej w nim rodzinie krzywię się odrobinę.

Opuszczam wewnątrz auta i stoję na wprost drewnianych, oczywiście pomalowanych na biało schodów. U ich szczytu, jakiś metr przed podwójnymi drzwiami, mającą dwie rzeźbione kolumny, które wspierają daszek nad wejściem.

Wiktoriański klasyk, przelatuje mi przez głowę.

Wreszcie wspinam się na samą górę, pokonując po dwa stopnie naraz, i już po chwili wduszam dzwonek, oczekując rychłego pojawienia się w drzwiach pani domu.

– Już idę – dochodzi mnie ze środka, choć przez przeszkolone skrzydła nadal nikogo nie widać. – Chwileczkę – dodaje ten sam lekko piskliwy głos, a po chwili kobieta materializuje się w progu.

Zaskakuje mnie jej widok, bo wydaje się młoda. Na pewno zdecydowanie zbyt młoda na matkę dorosłej już dziewczyny.

– Pan po szachy?

Tym pytaniem sprowadza mnie na ziemię, bo przez moment naprawdę rozważałem, czy nie zaszła pomyłka. Ale jak widać, wszystko się zgadza. Odpowiadam zatem skinieniem głowy.

– Zapraszam – dorzuca lekko ochrypniętym głosem i odchrząkuje nieznacznie, jakby coś drapało ją w gardle. Jak mniemam, to kurz, który ma we włosach, na nosie, a nawet na całej twarzy.

Przepuszcza mnie w progu. Idę za nią, ale jestem ostrożny. Rozglądam się dyskretnie, w lekkiej obawie. Bo przecież coś

może pójść nie tak. Może na przykład nie być sama. Wtedy mój plan ległby w gruzach. Albo musiałbym go na poczekaniu zmieniać. Nie lubię takich sytuacji, bo z reguły wynikają z nich tylko problemy.

– Są tam. – Kobieta wskazuje na uchylone drzwi gdzieś w głębi korytarza, po czym daje mi znak ręką, żebym szedł za nią. – Właśnie je znalazłam. Brakuje jednego pionka – dodaje, na co kiwam nieznacznie głową.

Dla prawdziwego kolekcjonera mógłby to być spory problem, ale nie dla mnie. Poza tym wiedziałem o tym od samego początku. W opisie aukcji było wyraźnie napisane, że szachy nie są kompletne. Zupełnie mi to nie przeszkadzało.

Tymczasem kobieta nie przestaje mówić:

– Od dawna nikt ich nie używał, więc są lekko zakurzone. Mam nadzieję, że to panu nie wadzi – przesyła mi przepraszający uśmiech przez ramię – bo...

– Zapewniam panią, że to żaden problem – ubiegam ją. Zaczynam mieć dość tej paplaniny.

– To dobrze – odpowiada z wyraźną ulgą. – Bo trochę się spieszę i obawiam się, że nie zdążylabym ich wyczyścić mimo szczerych chęci.

Odwraca się wreszcie w moją stronę i teatralnie kładzie dłoń na mostku.

Już kiedyś to widziałem. Nie komentuję tego, ale myśli jakoś trudno mi się wyzbyć.

– Oto one – rzuca, podnosząc duże drewniane pudło ze stołika kawowego, kiedy w końcu oboje znajdujemy się w zagraczonym antykami pokoju. – Proszę jeszcze zerknąć. – Otwiera wciąż pokryte warstwą gęstego kurzu szachy i dodaje: – Jak

mówiłam, nie mam zbyt wiele czasu – powtarza się, a dla podkreślenia swoich słów spogląda przepraszająco na jeden z zegarów, które zalegają na półkach wiekowego drewnianego kredensu. – Właściwie, jeśli pan się nie pośpieszy, spóźnię się na samolot. Córką by mi tego nie darowała. – Kiedy to mówi, puszcza do mnie oko.

Nie komentuję tego. Uznaję, że na tym etapie nie ma takiej potrzeby. Poza tym ona ma rację. I być może będzie to jedyna rzecz, w której odtąd będziemy zgodni.

– Piękna – zmieniam temat.

– Słucham?

Nie jestem pewien, o czym dokładnie pomyślała, ale z pewnością nie o szachach – zdradza to jej mina. Wydaje się zaskoczona i zawstydzona jednocześnie.

A więc gra właśnie się zaczyna... – myślę z uznaniem.

– Robota – wyjaśniam naprędce. – Mówię o szachach – dodaję dla jasności, na co stojąca na wprost mnie kobieta ucieka wzrokiem, rumieniąc się przy tym nieznacznie.

I coraz bardziej mi się podoba, dorzucam w duchu. Gra, rzecz jasna.

– Tak. Zgadza się z panem – odzywa się w końcu. – Nie mogę tylko odżałować tego zgubionego pionka – oznajmia jeszcze, po czym po krótkim namyśle dodaje: – Po powrocie z wakacji postaram się go znaleźć. – Rozgląda się wokół.

Powinienem życzyć jej powodzenia, bo znalezienie czegokolwiek w tym bałaganie może graniczyć z cudem, ale ograniczam się jedynie do stwierdzenia:

– Ja, proszę pani.

– Nie rozumiem...? – Kobieta, która jeszcze przed chwilą rozglądała się po zagrożonym pomieszczeniu, teraz na powrót odwraca się w moją stronę.

– Królowa to figura, nie pionek – uświadamiam ją, odkrywając tym samym, że brakuje właśnie jej, po czym dorzucam: – W obu przypadkach to ona, nie on.

– Ale z pana bystrzak – odpowiada zaczepnie. – Ledwo pan zerknął, a już zauważył, że zawieruszyła się właśnie królowa – dodaje jeszcze i przygląda mi się wnikliwie.

Już czas. To w tym momencie postanawiam zakończyć uprzejmości. Bo na wszystko przyjdzie odpowiedni moment. Zwłaszcza na konwenanse.